



Apostolos

Kwartalnik Ruchu Apostolstwa Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej

Czerwiec 2019 Nr 61



**UWAGA!!!
ZAGROŻENIE!**





W numerze:

BIBLIA

Z BIBLIĄ NA CO DZIEŃ Ks. Arkadiusz Wojnicki **2**

EWANGELIZACJA

PROFIL EWANGELIZATORA Ks. Krzysztof Żyła **5**

DUCHOWOŚĆ, FILOZOFIA

MOJE „JA”, CZYLI PODRÓŻ W GŁĘB SIEBIE Karol Jarosz **7**

KOŚCIÓŁ DZIŚ

CZY CHCESZ MAŁŻEŃSTWA? Małżeństwo NIEidealne **10**

TEMAT NUMERU: UWAGA ZAGROŻENIE!

- ◆ **ZAŻYWASZ – PRZEGRYWASZ!** Ks. Jan Mazurek **11**
- ◆ **KTO WIERZY NIGDY NIE JEST SAM!** S. Pia Waldon **14**
- ◆ **ZAGROŻENIA UCZNIA** Ks. Arkadiusz Wojnicki **17**

RAM W TERENIE

GRUPA PARAFIALNA RAM W PRZYSIETNICY Kan. Weronika Sobota **20**

RÓŻNOŚCI

WAKACYJNY CZAS SPOTKANIA BOGA Ks. Dominik Długosz **21**

FRASSATI AF i MM jam JB **22**

PRZEBORNIAK ANIMATORA

An. Karolina Milanowska, An. Erwin Grzegorzak **23**

Drodzy Czytelnicy!

Podróżując samochodem spotykamy stojące przy drodze różnego rodzaju znaki. Nie robią one nic. Stoją i ostrzegają przed niebezpieczeństwem. Przyjmę ich przesłanie? będę ostrożny? zbagatelizuje ostrzeżenie? wszystko zależy ode mnie.

Najnowszy numer „Apostolos” podejmuje temat zagrożeń jakie czyhają na człowieka w dzisiejszym świecie. Oczywiście jest ich całe mnóstwo i nie jest możliwe przedstawić wszystkich na łamach naszego czasopisma, ale zwracamy uwagę na kilka z nich, które dotyczą młodego człowieka. Mając kilkanaście lat nie lubimy być ostrzegani, ograniczani. Lubimy szaleństwo i brawurę jednak skutki takiej postawy mogą być tragiczne.

Poznanie zagrożeń nie powinno rodzić w nas lęku, ale winno nas motywować do tego by podjąć wszelkie środki, aby nie zrobić sobie krzywdy i bezpiecznie dojechać do naszego celu—życia wiecznego.

Czy wezmę pod uwagę otrzymane ostrzeżenia? Wybór należy do Ciebie.

Ks. Dawid Kowalczyk

Apostolos

www.ram.przemyska.pl

Zapraszamy do współredagowania *Apostolos*.
Prosimy o przysyłanie materiałów, pytań oraz uwag
na nasz adres:

apostolos.ram@gmail.com

Jeśli chcesz, możesz wesprzeć nas modlitwą lub finansowo.
Dziękujemy za dotychczasowe wsparcie.

Bank Polskiej Spółdzielczości
57 1930 1318 2740 0728 6283 0001

REDAKCJA: Ks. Dawid Kowalczyk (redaktor naczelny),
Ks. Jan Mazurek, Ks. Krzysztof Żyła, Ks. Arkadiusz Wojnicki,
S. Pia Waldon, Sekr. Jakub Daraż, An. Anna Magryś,
An. Magdalena Bar, An. Michał Ingłot,

An. Katarzyna Borzęcka, An. Karolina Milanowska,
An. Erwin Grzegorzak, An. Małgorzata Lalik, An. Konrad Maciąga,

KOREKTA: Ks. Arkadiusz Wojnicki

SKŁAD, ŁAMANIE, OKŁADKA: Ks. Dawid Kowalczyk

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów,
zmian w nadesłanych tekstach.

Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.

Do użytku wewnętrznego.

Ż Biblia na co dzień

Ks. Arkadiusz Wojnicki

Często bywa tak, że gdy już zaznamy spotkania z Biblią i mocy Bożego Ducha, która jest w niej zawarta, próbujemy przenieść to doświadczenie w codzienność – ale nasz zapal trwa mniej więcej dwa tygodnie, czyli tyle, ile mogą trwać w człowieku emocje związane z czymś nowym (nie bez przyczyny Ojciec Święty Franciszek przypomina w swoim nauczaniu, że żyjemy w rzeczywistości, którą nazywa „kulturą tymczasowości”). Jedną z większych trudności w życiu duchowym, ale także w funkcjonowaniu związanym z jakąkolwiek długotrwałą rzeczywistością, taką jak nauka, praca czy relacje, jest wytrwałość, często wprost – w kontekście życiowego powołania – nazywana wiernością. W naszym spotkaniu ze słowem Bożym obok samej „techniki” i narzędzi, które możemy wziąć do ręki, żeby rozważać i kontemplować treść zawartą w Biblii, potrzeba motywacji, by robić to regularnie, a właściwie rzecz ujmując – żeby robić to nieustannie. Dlatego Kościół daje nam do ręki wiele sposobów, żeby mieć Biblię zawsze przy sobie, żeby do niej sięgać, ale także żeby głębiej ją rozumieć – i tych tradycyjnych, i tych nowoczesnych.

sach Ojców Kościoła, przyjmowały uczniów, których pierwszym zadaniem było przepisanie całej (!) Biblii. Miało to dwa cele – jeden bardzo praktyczny, bo w ten sposób powstawała kolejna kopia świętej księgi, a zatem można było zakładać kolejny lokalny Kościół; drugi – teologiczny: przepisujący księgę chcąc nie chcąc uczył się jej, zgłębiał jej treść, zapamiętywał, odnajdywał ukryty duchowy sens. Kiedy jednak zaczęły powstawać wspólnoty monastyczne, zaczęto szukać sposobu, by wspólnie modlić się słowem Bożym. Dlatego najpierw w środku chóru zakonnego umieszczano księgę, która zawierała „skróty” Biblii – fragmenty, najczęściej Psalmi, wybrane do wspólnego recytowania, a właściwie śpiewania. Ponieważ jednak bracia często opuszczali wspólnoty, by podróżować, a chcieli się łączyć w modlitwie ze swoją wspólnotą, sporządzono kolejny „skróty” – kieszonkowe wydanie dużej księgi, którą bracia zabierali ze sobą w drogę. Kościół tak bardzo umiłował ten sposób modlitwy, że w końcu zobowiązał do niej duchownych oraz wszystkich, którzy pełnili jakikolwiek urząd w Kościele, czyniąc z niej officium divinum, czyli „boski obowiązek” (stąd też wzięło się w średniowieczu powiedzenie officium propter beneficium, czyli obowiązek modlitwy

Breviarium znaczy skróty

Od samego początku swojego istnienia Kościół wiedział, że słowo Boże trzeba czytać nieustannie. Dlatego w pierwszych wiekach Jego istnienia, kiedy powielanie ksiąg było raczej rarytasem, na który było stać nielicznych, a wspólnota parafialna mogła liczyć na co najwyżej jedną kopię Pisma Świętego, której pilnie strzeżono, składając w tabernakulum obok Najświętszego Sakramentu, ludzie uczyli się Pisma Świętego na pamięć. Szkoły biblijne, które powstawały w cza-



związany z posiadaniem urzędu czy dóbr w Kościele). Ponieważ po łacinie „skrót” to *breviarium*, nazwa przylgnęła nie tylko do księgi, ale i do całej modlitwy; ponieważ zaś modlono się w różnych porach dnia (w czasie największego rozwoju modlitwa brewiarzowa odbywała się osiem razy dziennie – w nocy (jutrznia, *matutinum*), o świcie (chwalba, *laudes*), o siódmej rano (pryma), o dziewiątej (tercja), w południe (seksta), o trzeciej po południu (*nona*), wieczorem (nieszpory) i przed snem (kompleta)), nazwano tę modlitwę liturgia *horarum* – liturgia godzin.

Obecnie – po reformie Soboru Watykańskiego II – godzina nocna została zastąpiona godziną czytań (po łacinie zachowano nazwę *officium*), którą można odmawiać o dowolnej porze dnia. Pryma została zniesiona, zaś spośród tercji, seksty i nony można wybrać jedną, która odpowiada tej porze, w której się ją celebrowa. Zredukowano ilość psalmów (obecnie 150 psalmów odmawia się w ciągu czterech tygodni, a nie w ciągu tygodnia, jak przed Soborem), za to zwiększono różnorodność czytań biblijnych oraz czytań z innych źródeł – Ojców Kościoła, Świętych czy dokumentów Magisterium. W dzisiejszych czasach brewiarz doczekał się jeszcze większego „zminimalizowania”, bo teksty Liturgii Godzin można znaleźć w Internecie albo w aplikacjach na urządzenia przenośne. Zdecydowanym walorem tego sposobu modlitwy jest fakt, że może się nim modlić absolutnie każdy i absolutnie wszędzie – zwłaszcza, że sama liturgia jest przeznaczona dla celebrowania wspólnego (psalmy i pieśni zostały podzielone do wykonywania przez dwie części zgromadzenia nazywane „chórami”, co jest pozostałością z początków brewiarza, czyli modlitwy monastycznej). Innym plusem jest jej powszechność – każdy kapłan czy diakon, a także wszyscy siostry i bracia zakonnicy z pewnością mają swoją księgę do modlitwy brewiarzowej i potrafią z niej korzystać, a co za tym idzie – mogą do niej wprowadzić kogoś, kto z liturgią godzin dopiero zaczyna swoją przygodę. Warto skorzystać z brewiarza, aby usystematyzować swoją modlitwę słowem Bożym.

Biblia w koralikach

Tę formę medytacji biblijnej kojarzymy najczęściej z naszymi babciami – i nie ulega wątpliwości, że jest to forma znacznie trudniejsza niż chociażby *lectio divina* czy brewiarz, a to dlatego, że nie mamy przed sobą tekstu Pisma Świętego, najczęściej nie mamy także gotowego rozważania, lecz mamy do dyspozycji jedynie proste teksty modlitw, które wyznaczają nam czas (najczęściej około 5 minut) przeznaczony na rozważanie danego wydarzenia z Nowego Testamentu. Píše św. Jan Paweł II: „Biblia jest opisem zbawczych wydarzeń, które mają swój punkt kulminacyjny w samym Chrystusie. (...) Aktualizacja ta urzeczywistnia się w szczególny sposób w liturgii: to, czego Bóg dokonał przed wiekami, nie dotyczy jedynie bezpośrednich świadków tych wydarzeń, ale swym darem łaski dosięga ludzi wszystkich

czasów. Dotyczy to w pewien sposób także każdej innej praktyki pobożnej zbliżającej nas do tych wydarzeń: „wspominać je” w postawie wiary i miłości oznacza otwierać się na łaskę, jaką Chrystus uzyskał dla nas przez swe tajemnice życia, śmierci i zmartwychwstania. (...) Różaniec ze swą specyfiką przynależy do tej urozmaiconej scenarii modlitwy „nieustannej”, a jeśli liturgia, jako działanie Chrystusa i Kościoła, jest zbawczym działaniem w pełnym tego słowa znaczeniu, to różaniec, jako „medytacja” o Chrystusie z Maryją, jest zbawienną kontemplacją” (*Rosarium Virginis Mariae*, 13).

Różaniec zacieśnia nasze rozważanie do dwudziestu tajemnic życia Jezusa i Maryi, choć nie ulega wątpliwości, że właśnie w nich wypełnia się cała Biblia, bo misterium życia Chrystusa jest centrum całej Ewangelii i realizacją wszystkich prorockich zapowiedzi. Z drugiej strony, otwiera nas na bardziej wnikliwe i dogłębne zrozumienie Słowa, gdyż rozważając ciągle te same wydarzenia, niejako jesteśmy zmuszeni, by odkrywać w nich coraz to nowe wymiary, a także by nieustannie konfrontować je z naszym życiem. Różaniec ma również tę prostą zaletę, że można go zmieścić w kieszeni albo nawet założyć na palec – a nawet jeśli akurat go nie mam, mam zawsze przy sobie naturalny „różaniec” w postaci dziesięciu palców u rąk. Aby się nim modlić, nie potrzeba żadnych księzek, nie trzeba się uczyć żadnych skomplikowanych modlitw, pamiętać o przepisach liturgicznych, nie potrzeba prądu ani dostępu do Internetu. Można też nim śmiało modlić się w drodze, na przykład idąc do szkoły czy jadąc do pracy. Prostota różańca sprawia, że często staje się on sposobem na uświęcenie czasu sprawiając, że Biblia jest czymś jakby równoległym do naszego życia – okazuje się bowiem, że życie Chrystusa czy Maryi jest bardzo podobne do naszego.

E-lekcjonarz

Kilkanaście lat temu na polskim rynku wydawniczym pojawiły się kieszonkowe wydania Nowego Testamentu albo pojedynczych ksiąg. Dzisiaj właściwie są one wypierane przez wydania elektroniczne – z jednej strony dlatego, że zwłaszcza młode pokolenie z telefonem komórkowym czy Internetem praktycznie się nie rozstaje, z drugiej – że jest to forma zupełnie darmowa (nie licząc kosztów ładowania baterii w telefonie czy transferu danych) i pozwala na swobodne poruszanie się nie tylko po Biblii, ale też po setkach tłumaczeń czy dokumentów z Biblią związanych. W przestrzemi mediów społecznościowych aż roi się od



FUNDACJA SMS Z NIEBA

witryn, stron czy nawet fanpage'ów dedykowanych tylko i wyłącznie Biblii. Znane są inicjatywy oparte na idei tak zwanej subskrypcji, począwszy od wiadomości tekstowych (np. „SMS z Nieba”) przez pliki audio (np. „Modlitwa w Drodze”) czy filmy (np. kanały biblijne w serwisie YouTube), skończywszy na akcjach społecznych (np. wspólne przepisywanie Biblii) czy publikowanych w Internecie grafikach związanych ze słowem Bożym, niektórych bardzo humorystycznych. W dzisiejszych czasach można na telefonie mieć lekcjonarz mszalny czy nagrania czytań mszalnych, zestaw komentarzy czy homilii na każdy dzień, pomoce do rozważania czy modlitwy, a także narzędzia służące do wyszukiwania różnych tekstów biblijnych w kluczu tematycznym. Bardzo często ludzie wykorzystują również telefon jako alarm, ustawiając sobie przypomnienia na konkretne godziny czy wyznaczając sobie konkretny czas modlitwy.

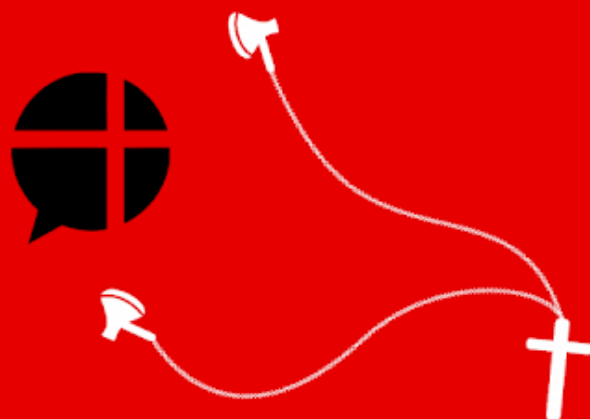
Jeśli idzie o sferę mediów społecznościowych czy urządzeń telekomunikacyjnych, to dzisiejsze czasy domagają się czegoś w rodzaju „konsekracji”. Młodzi ludzie mają niepowtarzalną możliwość nie tylko korzystać z udogodnień technicznych, aby budować swoją wiarę, ale także, aby wypełnić przestrzeń wirtualną Ewangelią. „Internet i sieci społecznościowe stworzyły nowy sposób komunikowania się i tworzenia więzi, i są «miejscem, w którym młodzi ludzie spędzają dużo czasu i łatwo się spotykają, nawet jeśli nie wszyscy mają do nich równy dostęp, szczególnie w niektórych regionach świata. Stanowią one jednak wyjątkową możliwość dialogu, spotkań i wymiany między ludźmi, a także dostępu do informacji i wiedzy. (...) W wielu krajach sieci internetowe i społecznościowe są obecnie nieodzowną przestrzenią, aby dotrzeć i angażować ludzi młodych, także w inicjatywy i działania duszpasterskie” – pisze Ojciec Święty Franciszek w adhortacji *Christus vivit* (nr 87). Internet daje nam niezwykłą możliwość stworzenia platformy dzielenia się Słowem, które także jest modlitwą biblijną – przekazania drugiemu człowiekowi, którego darzę zaufaniem, świadectwa mojego spotkania z Chrystusem. Niejednokrotnie to właśnie to jest największym motywatorem codziennego spotkania ze Słowem Bożym – bo jeśli czuję się odpowiedzialny za relację z drugim człowiekiem i jest to relacja oparta na wierze w Boga, to chcę mu czy jej dać swoje autentyczne, codzienne doświadczenie Jego obecności i bliskości.

Nulla dies sine linea

Starożytny autor Pliniusz Młodszy przypisał greckiemu malarzowi Apellesowi te słowa: *nulla dies sine linea* – ani dnia bez kreski. Choć miał on pewnie na myśli rzemiosło malarskie, to św. Józef Sebastian Pelczar w swoich Rozmyślaniach o życiu kapłańskim odniósł te słowa do lektury, zwłaszcza Pisma Świętego: „Niechże tedy każdy przeznaczy jakąś chwilę codziennie na czytanie książek teologicznych i duchownych, a zwłaszcza Pisma św., by się rzeczywiście sprawdziło: *Nulla dies sine linea*. Dobrze jest przy tym zapisywać trafne zdania autorów, czy własne myśli, rodzące się podczas czytania, jak to czynił św. Karol Boromeusz i wielu innych” (Rozmyślanie o oddawaniu się nauce, III.3). Wielu świętych wpadło na ten sam pomysł, co przemyski ordynariusz, i świadectwo swojego spotkania z Bogiem zapisywało w formie pamiętników czy dzienników, czy różnorodnych rozmyślań; nieraz czynili to w formie listów, kierując je do konkretnej lub wymagowanej osoby. Tak powstały Dzieje duszy św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Filotea św. Franciszka Salezego, Pójdź, bądź moim światłem św. Matki Teresy z Kalkuty czy setki listów św. Jana Pawła II (według członka komisji procesu rogatoryjnego w archidiecezji krakowskiej, obecnie metropolity łódzkiego ks. abp. Grzegorza Rysia, Karol Wojtyła jako metropolita krakowski pisał średnio siedem listów dziennie, co – biorąc pod uwagę, że jego pontyfikat na stolicy krakowskiej trwał niemal piętnaście lat – daje nam ponad 35 tysięcy listów). Oddźwięk, jaki wywołuje działające w nas Słowo, jest narzędziem nie tylko modlitwy, ale i świadectwa – a pragnienie przekazania go drugiemu człowiekowi, wynikające przecież z przyjętego przez nas sakramentu bierzmowania, zmusza nas niejako nie tylko do wierności, ale także do umiejętności ujęcia tego jednego Słowa w nasze słowa. Osobiście znam wiele osób, które zakładają specjalny zeszyt czy dziennik będący świadectwem ich spotkania ze Słowem (klerycy naszego seminarium wprost mówią o „zeszycie do medytacji”, nieraz wprawiając tym wyrażeniem swoich rozmówców w nie lada konsternację).

Najkrócej rzecz ujmując, skuteczność tej właśnie metody opiera się na naturalnej skłonności człowieka, który pragnie mieć przed sobą owoc swojej pracy, widzieć i dotykać tego, co Słowo uczyniło w Jego życiu. Innymi słowy, nic tak bardzo nie wzmacnia naszej wierności jak świadomość skuteczności naszej modlitwy. I właśnie dlatego tak bardzo potrzeba nam nieustannego, autentycznego doświadczenia Boga.

Modlitwa
w drodze



PROFIL EWANGELIZATORA

Ks. Krzysztof Żyła

Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobalo się Bogu przez głupstwo **głoszenia** słowa zbawić wierzących (1 Kor 1,21). Święty Paweł użył słowa *kerygma* pisząc o głoszeniu słowa w celu zbawienia wierzących. Zatem zbawienie wie-

rzących zależne jest od tego, co się głosi – a głosi się kerygmat (o kerygmacie pisałem więcej w poprzednim numerze). Z kolei to, co się głosi (czy będzie to głoszenie kerygmatu, czy tylko opowiadanie o kerygmacie, czy będzie to przekaz katechezy, ortodoksji), zależy od głoszącego. Zatem kiedy mowa o Nowej Ewangelizacji – o nowych metodach, nowych formach i nowym zapale w głoszeniu tej samej Ewangelii z akcentem na kerygmat – należy zwrócić uwagę na osoby głoszące Ewangelię – będziemy ich nazywać „ewangelizatorami”. Spróbujmy przedstawić profil, czyli szczególne cechy ewangelizatora.

Samochód, choćby był najpiękniejszy i miał największą moc, nie pojedzie, jeśli nie będzie miał czterech kół. W tym obrazie zauważmy cztery cechy ewangelizatora, bez których jego działalność „nie pojedzie”, „nie ruszy”, nie wyda owoców godnych Ewangelii. W przedstawieniu tych cech posłużę się treściami usłyszanyymi od Jose H. Prado Floresa (SNE), a który cztery cechy ewangelizatora ujął w czterech wydarzeniach zaczerpniętych z Bożego Słowa: chrzest w Jordanie, upadek pod Damazkiem, wejście do sali na górze i trwanie w Wieczerniku w oczekiwaniu na zesłanie Ducha Świętego oraz droga do Emaus.

1. Pierwszą cechą ewangelizatora jest doświadczenie **chrztu w Jordanie**. Co się dokonało w wodach Jordanu? Pan Jezus, zanim głosił Dobrą Nowinę, zanim oddał życie, wpięrow zstąpił do Jordanu i przyjął

chrzest. W momencie chrztu rozległ się głos: *Ty jesteś moim Synem umiłowanym, Ciebie sobie upodobałem* (Łk 3,22b). Jezus usłyszał, że jest ukochany, że Bóg Ojciec ma w Nim upodobanie. Można stwierdzić, że Jezus został zanurzony nie tylko w wodzie Jordanu, ale w miłości Boga Ojca. Popatrz na siebie – czy jako ewangelizator posiadasz doświadczenie Bożej miłości? Jeśli nie czujesz, że Bóg Cię kocha, nie będziesz świadkiem – możesz przekazywać treści Ewangelii, możesz katechizować, być dobrym animatorem, duszpasterzem, ale nie będziesz świadkiem. Nowy ewangelizator musi być zanurzony w miłości Boga. Może masz przeświadczenie, że na Bożą miłość trzeba sobie zasłużyć? Wiedz o tym, że Bóg nie kocha Cię dlatego, że jesteś dobry – Bóg kocha Cię, bo On jest dobry. Chrzest święty jest podstawą – w obiektywny sposób włącza Cię w Chrystusa – ale potrzeba subiektywnego, osobistego doświadczenia Bożej miłości – tego, czego Jezus doświadczył przy chrzcie w Jordanie – usłyszenie/uświadczenie sobie prawdy, że: „jestem kochany przez Boga!”.

2. Kolejnym doświadczeniem ewangelizatora jest **upadek pod Damazkiem**. „Szawel ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damazku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł. Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damazku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?» «Kto jesteś, Panie?» – powiedział. A On: «Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić»” (Dz 9,1-6). To doświadczenie nie jest mile, ale bez niego nie będziesz ewangelizatorem. O co chodzi w tym doświadczeniu? Po pierwsze jest to spotkanie z żywym, zmartwychwstałym Jezusem (nie lektura, studia, rutyna, ale spotkanie osobowe). Po tym spotkaniu Szawel staje się Pawłem i zaczyna głosić Jezusa, którego prześladował. Paweł

po spotkaniu z Chrystusem zaczął ewangelizować w Damaszku – nie poszedł na kurs, na studia, lecz od razu zaczął dawać świadectwo: „spotkałem Pana”. Kiedy jego apostołowanie zostało poddane w wątpliwość, Paweł tłumaczy się tym, że widział Pana (zob. 1 Kor 9,1-3). Jeśli nie miałeś spotkania z Panem, to Twoje głoszenie będzie propagandą. Po drugie, sednem tego doświadczenia jest upadek. Czego? Starej religijności. Szawel zachowywał wszystkie nakazy Prawa, był bardzo dobrym faryzeuszem, wyznawcą judaizmu. Ty też możesz być jak Szawel –możesz starać się sam zasługiwać sobie na zbawienie, dzięki swoim siłom – zdobyć zbawienie o własnych siłach. Otóż taka herezja już była – pelagianizm. Jeśli chcesz zbawić się o własnych siłach, wtedy Jezus jest Ci niepotrzebny. To odrzucenie zbawienia dokonanego przez Jezusa. Szawel upadł w swojej religijności. Wielu ludzi uważa, że zbawi się dzięki swojej religijności, praktykom religijnym. Tylko Jezus zbawia – wszystko inne powinno spaść na ziemię i być podporządkowane łasce, ponieważ może się w Tobie pojawiać skłonność do nadmiernego koncentrowania się na swoim działaniu i zbytne poleganie na swoich siłach. Szawel – Paweł podjął radykalny krok: wszystko uznał za stratę dla Chrystusa (por. Flp 3,7). Zafascynuj się Chrystusem, zakochaj się w Chrystusie, nie ma w innym imieniu zbawienia. To nie Twoje imię zbawia, zbawienie jest w Chrystusie. Nie przerażaj się, jeśli będzie „upadek” twoich starań, wysiłków. To jest nieodzowny element doświadczenia ewangelizatora.

3. Kolejną cechą jest doświadczenie **wejścia do Wiercznika**, by otrzymać moc Ducha Świętego. Zaraz po Pięćdziesiątnicy dokonała się ewangelizacja – Piotr przez pierwsze swoje kazanie (zob. Dz 2,14n) nawró-

cil 3000 osób (pomyśl, czy nie masz odwrotnego doświadczenia, że wygłosiłeś 3000 mów, a nikt się nie nawrócił?). Duch Święty, który daje natchnienie. Duch Święty, który przychodzi wtedy, gdy w sercu króluje Chrystus. Duch Święty który przychodzi tam, gdzie na Niego czekają i o Niego proszą. Duch Święty, który tchnie, kędy chce, który daje wewnętrzną moc, który działa przez ludzi, który prowadzi, jeśli się Jemu zaufa. Pomyśl, czy pozwalasz prowadzić się Duchowi Świętemu? Czy masz w sobie tę przestrzeń otwartości, wolności, zaufania, pytania się Ducha o jego zdanie?

4. Ostatnim elementem jest **wędrówka dwóch uczniów do Emaus** w towarzystwie zmartwychwstałego Chrystusa, który wyjaśnia Słowo. *Czy serce nie paliło w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?* (Łk 24,32) W tej drodze serce było rozpalane. Możesz mieć Biblię w jednym paluszku, ale czy serce masz rozpalone Słowem? Słowo Boże rozpala serce człowieka. Czy miałeś swoje Emaus – czy rozmiłowałeś się w Słowie Bożym? Czy masz swój czas na spotkanie ze Słowem, na medytację?

To są cztery cechy, które głoszący ewangelię powinien przeżyć – doświadczenie Bożej miłości (chrzest w Jordanie), osobowa relacja z Chrystusem i podporządkowanie własnych wizji Panu, a nawet rozczarowanie własną bezsilnością mimo wielkich starań (upadek pod Damaszkiem), poddanie się prowadzeniu Duchowi Świętemu (wejście do sali na górze – Wiercznik) i rozmiłowanie w Słowie Bożym (wędrówka do Emaus). Droga za Panem jest wymagająca, ale przynosi piękne owoce – miej odwagę po nie sięgnąć.



MOJE „JA”,



CZYLI PODRÓŻ W GŁĄB SIEBIE

Karol Jurasz

Już pierwsi ludzie zadawali sobie różnorakie pytania dotyczące ich samych. Przez całe dzieje ludzkości towarzyszą pewne stałe i niezmiennie problemy, na które każdy musi znaleźć swoją własną odpowiedź. Niektórzy boją się postawić je otwarcie, jednak prędzej lub później wszyscy mierzą się z pytaniem: „Kim jestem?” Zagadnienie to, z pozoru krótkie, proste i nieskomplikowane, prowadzi do szeregu innych, dotyczących natury ludzkiej. Na pewno każdy z nas czasami pyta sam siebie: czy mogę poznać samego siebie? Jak mogę tego dokonać? Czy to, jaki się urodziłem, ma wpływ na to, kim jestem teraz? Czy mogę się zmienić, czy niektóre rzeczy już na zawsze będą definiować moją osobę?

Zagadnienia te w bardzo ciekawy sposób podejmowane są przez filozofów. Już Sokrates stwierdził, że ludzie to ich dusze, a nawet posunął się o krok dalej – uznał, że człowieka należy traktować jako swego rodzaju osobny wszechświat, w dodatku jako jedyny wszechświat wart uwagi. Człowiek powinien zatem nieustannie kształtować swoją osobowość i dążyć do osiągnięcia cnoty, słowem, budować swoją ludzką wartość. To jednak jest możliwe tylko wtedy, gdy możliwa jest zmienność. Problematykę niestalości i zmienności świata poruszył i bardzo szeroko rozwinął Heraklit z Efezu. Zauważył on, że świat to ciągle zmienianie się i rodzenie na nowo. „Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki” – jak można odnieść to do człowieka? W mojej opinii oznacza to, że naszą ludzką cechą jest ciągle zmienianie się – teraz nie jestem taką samą osobą, jaką byłem miesiąc bądź dwa lata temu. Heraklit zauważył również, że zmienność jest efektem nieustanego ścierania się przeciwieństw. Spójrzmy na siebie. Czyż nie walczą w nas dobro ze złem, prawda z kłamstwem, a lenistwo

z pracowitością? Jesteśmy w tym wszystkim gdzieś pomiędzy, szala przechyla się raz na jedną, raz na drugą stronę.

Opierając się na tym, Heraklit stwierdził również, że „ciemność uwydatnia dobro”. Dokonując parafrazy tych słów, możemy powiedzieć, iż ciężkie chwile w naszym życiu odkrywają w nas to, co wzniosłe i szlachetne. Oznacza to również, iż dobro to musieliśmy kiedyś nabyć, gdyż w innym przypadku nie byłoby czego ujawniać. Czy w takim razie posiadamy w sobie jakąś część dobra? Czy była ona w nas od początku, czy raczej pojawiła się wraz z dorastaniem? Według świętego Augustyna każdy człowiek posiada w sobie pewne wrodzone prawa Boże, które z czasem mogą zostać mu ujawnione poprzez iluminację. Pojęcie to, na przestrzeni wieków tak ważne dla nauk Kościoła, świadczy o tym, że pewne cechy człowiek jako gatunek ma w sobie od samego początku i istniały one już za pierwszych ludzi. Kto zatem uczynił pierwszych ludzi takimi, jacy byli, by mogli wydawać na świat następne pokolenia, mające cechy obojga rodziców? Według teologa taką postacią jest Bóg, Nieporuszony Poruszyiciel, przyczyna i Stwórca wszystkiego, doskonałość sama w sobie, cel każdego ludzkiego stworzenia.

Święty Augustyn nierozzerwalnie związał wiarę z rozumem. Warto wspomnieć także, iż stwierdził on, że poznanie zmysłowe jest pewne, rozsądnie argumentując to faktem, iż ciężko wątpić we własne przeżycia, tym samym zadając kłam rozumowaniu sceptyków. Co więcej, według świętego poznanie pewne jest możliwe. Wszystko zostawia ślad w naszej pamięci, więc, zaglądając w głąb siebie, możemy ustalić pewne fakty, stałe i niezaprzeczalne, nie do podważenia, słowem – zdobyć pewną wiedzę o sobie samym. Znane są jego

słowa: „Wejrzyj w samego siebie, we wnętrzu człowieka mieszka prawda”. Twierdzi on również, że aby było to możliwe, konieczna jest akceptacja własnych słabości, wyjęcie samego siebie z panteonu istot doskonałych i nieposiadających wad. Musimy uznać, że będąc stworzeni na podobieństwo Boga, dążymy do Niego, a przez to – do poznania samego siebie. Przykuwa uwagę również spostrzeżenie poczynione przez niego w „Wyznaniach”: „Rzeczy, które ulegają zepsuciu, są dobre. (...) Zepsucie jest szkodą, a przecież nie byłoby szkodą, gdyby nie polegało na zmniejszeniu dobra. Wszystko więc, co istnieje, jest dobre”. Słowa te definiują każdego człowieka jako z natury dobrego. Jesteśmy zatem dobrzy, bo stworzeni przez Boga na jego obraz. Czyż to nie piękne?

Według Kartezjusza człowiek to dusza zamknięta w maszynie ciała. Właśnie ona odróżnia nas od zwierząt, posiadających tylko fizyczność. Słynne „myślę, więc jestem” wskazuje na ogromną wartość naszej duszy i rozumowania w poznawaniu. Uważam, że to właśnie zdolność do abstrakcyjnego myślenia stanowi o człowieku. W tej koncepcji „ja” to moja osobowość i wnętrze, cnota i dobroć, moja moralność i wartości, które sobie wybrałem w życiu. Zastanawiająco uderzający jest jednak fakt, jak bardzo uderza to w zasady, jakie propaguje współczesny świat. Wielu młodych ludzi odrzuca przemyślenia na własny temat i zabija w sobie wrażliwość pozwalającą im zajrzeć w głąb siebie. Codzienne życie, nierzadko brutalność szkoły i otoczenia powoduje ich zamknięcie na samych sobie, zagubienie w prozie codzienności wartości, takich jak samodoskonalenie, na rzecz błahych przyjemności i „istnienia” w towarzystwie. Czy oznacza to, że współczesna młodzież straciła sens życia i swoją osobowość? Jeśli tak, co tak na nią wpływa? Czy dotychczasowy dorobek ludzkości poszedł w złą stronę, stopniowo zabijając w młodych chęć poznania siebie i ich wrażliwość? Osobiście widzę tutaj dużą winę kultury masowej, nastawionej na zysk i, co za tym idzie, spłyconej, wypaczającej poczucie dobrego smaku. „Ludzi w ten sposób żyjących nazywamy masą, nie tylko ze względu na ich liczbę, ile ze względu na to, że życie ich jest bezwładne i bezwolne” – powiedział José Ortega y Gasset, znany XX-wieczny hiszpański filozof i eseista. Zaznacza on w ten sposób, że kultura masowa powoduje większą bezmyślność, a jej zwolennicy gubią gdzieś swoją własną wolę, stają się „tacy jak inni”, ich „ja” gdzieś ucieka.

Choć może się to wydawać prymitywne, warto pamiętać o roli cielesności w naszym życiu. Dla Platona ciało nie jest naszą osobą, a jedynie więzieniem dla duszy i karą za grzechy, które popeli niła ona w świecie idei, przeszkodą w drodze do szczęścia. Warto spojrzeć jednak na problem również z punktu widzenia wielkich filozofów chrześcijańskich, jakimi byli święty Augustyn, święty Anzelm i święty Tomasz z Akwinu. We-

dług nich człowiek to ciało i dusza, z których ta druga stanowi istotę człowieczeństwa i jest nierozdzielnie złączona z ciałem... Każdego dnia dbamy o swoje ciało. Myślę, że nikt z nas nie traktował swojej fizyczności jedynie jako ograniczenia w realizacji i odkrywaniu pięknych oraz wzniosłych idei, w czym przecież ciało nam pomaga. Nie może być więzieniem coś, co prowadzi do dobra, a w codzienności na pewno sami zauważamy, jakie cuda potrafi zdziałać chociażby uśmiech czy odpowiednia mowa ciała połączone z życzliwością. „Darząc uśmiechem uszczęśliwiasz serce. Uśmiech bogaci obdarzonego, nie zubożając dającego” – mówi polski poeta Wincenty Faber. Według mnie, samo kulturowe bogactwo tego świata dotyczące cielesności świadczy o jej przynależności do istoty naszego „ja”. Każdy z nas jest zatem też istotą fizyczną i właśnie ta fizyczność jest ważną cechą naszego „ja”, o którą musimy dbać i którą należy pielęgnować, by zapewnić sobie właściwy rozwój na każdym gruncie.

W naszym poznawaniu samych siebie warto również zostawić miejsce dla naszego Ojca, ku któremu dążymy całym swoim byciem, czyli zarazem całą swoją osobą. Przez poznanie samego siebie człowiek może poznać Boga, odkrywając Go w sobie. We współczesnych metodach ewangelizacji bar-





dzo mocno poruszane jest pojęcie dialektyki, rozumiane jako stała walka szatana z zakorzenionym w nas dobrem. W efekcie tego człowiek nie jest w stanie dokładnie poznać swojego „ja”, gdyż ciągle jest inny, jednak powinien zawierzyć Panu, że ten poprowadzi go i odpowiednio zbalansuje wahające się nieustannie cechy. Wiara staje się niejako ostoją, drogą do wydobycia z człowieka tego, co najlepsze i najszlachetniejsze. Na swój sposób wybiera on plony spośród chwastów, by te drugie rzucić na spalenie. Zostawia tylko to, co szlachetne, a więc całkowicie wykorzystuje potencjał dany nam przez nasze geny i pochodzenie.

Znana jest myśl świętego Augustyna: „Bóg jest bliżej nas, niż my siebie samych”. Człowiek jako istota niedoskonała, bo stworzona jedynie jako podobieństwo wszechmocnego i nieskończonego Boga, posiada pewne ułomności, których nie może przekroczyć. Dotyczy to również poznania – nie jesteśmy na tyle idealni, by zrozumieć siebie samych w każdym punkcie naszego życia, co więcej, nie zrozumiemy nawet swojego „ja” obecnego, takiego, z jakim mamy styczność w obecnym momencie i chwili. Jedynie Adonaj posiada możliwość poznania idealnego, jest bowiem wszechpotężny, stąd wysnuć możemy wniosek, iż tylko On, Ten, Który Jest, potrafi zrozumieć i przeniknąć wewnątrz każdego człowieka.

Istnienie człowieka, jeśli nie całego wszechświata, w mojej opinii determinuje sam fakt zmiany: jest ona warunkiem koniecznym człowieczeństwa, a jednocześnie wskazującym na wyjątkowość ludzi, u których owa

zmienność nakreślona jest wyjątkowo mocno. Możliwość poznania samego siebie, choć bardzo ograniczona dla małego rozumu ludzkiego, musi jednak istnieć pomimo swej niepełności i niedoskonałości. Nasze „ja”, zawieszone gdzieś pomiędzy przeciwstawnymi cechami, jest jednocześnie zmienne, a co za tym idzie, możemy je nieustannie pielęgnować, by w przyszłości nie żałować braku działania i pozbawionego przemyślenia podejścia do życia. Odrzucenie tego, co splyca nasze postrzeganie świata, a także uznanie własnych wad wraz z naukowym wręcz podejściem do nich wyrażającym się umieszczeniem ich na półce z innymi cechami jako równorzędne i tym samym w jednakowym stopniu stanowiące o naszej istocie, pozwala, po zawierzeniu się jednemu Stwórcy, Panu i Ojcu, odkryć część nas samych, nas, będących jedynie niedoskonałymi, śmiertelnymi podobiznami Nieskończonego. W tym momencie dryfujemy na rozległych wodach codzienności, gorączkowo wymachując rękoma na wszystkie strony. Mimo niewielkiej skuteczności, nasze ruchy wciąż utrzymują nas na powierzchni, dając nadzieję na przeżycie. Kto wie, może kiedyś przyplynie boski statek i zaprowadzi nas do naszej Ziemi Obiecanej? Tak więc zawsze miejmy nadzieję, a poznanie przyjdzie z czasem. A może jednak to wszystko nie ma sensu i lepiej jest pozwolić morzu pograżyć nas w głębinie, na której dnie odnajdziemy eliksir życia i niespodziewany, zatopiony skarb? Aby jednak móc to ocenić, musimy podjąć próbę poznania, próbę odkrycia i zrozumienia, wreszcie próbę odnalezienia w tym wszystkim siebie, słowem – próbę naszego życia.

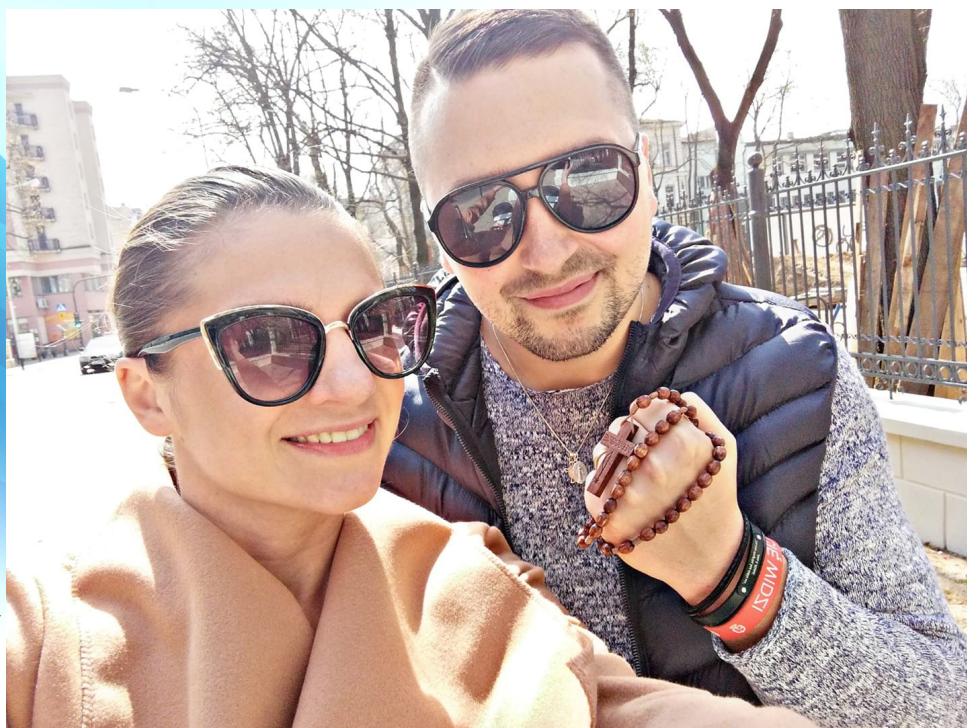


CZY CHCE MAŁŻEŃSTWA?



Małżeństwo to wspaniała droga do Nieba. Ale tylko pod warunkiem, jeśli jesteście gotowi przeżyć najmocniejszą i najtrudniejszą przygodę w swoim życiu. Tu umieracie i rodzicie się jako jedno ciało, Mąż i Żona. Wspólnie będziecie kroczyć do przodu. W Małżeństwie nauczycie się siebie od nowa. Będziecie upadać i wstawać, klócić się i godzić, ale zawsze będziecie się kochać, miłość będzie ponad wszystko. Mąż będzie bronił i zapewniał bezpieczeństwa swojej Żonie, Żona będzie rozpalać jego serce i dbać o domowe ognisko. Czasem będzie przychodził huragan, który wszystko zniszczy i będziecie musieli budować wszystko od nowa, ale cały czas razem. Będziecie się kochać ponad wszystko! Miłość będzie tym elementem, który zawsze będzie Was łączył, wierność będzie Was budować, a szczerość wzmacniać na tyle by nie upaść. Natomiast żeby zacząć od miłości, ale takiej prawdziwej miłości wszystkie te rzeczy muszą być zbudowane na Bogu czyli na mocnych, stałych fundamentach, które pomogą Wam wzrastać, spełniać się i rozwijać. To dzięki Wierze będziecie mogli odkrywać siebie nawzajem, rozumieć

i akceptować. Tylko Bóg sprawi, że wady drugiej osoby staną się zaletami. Tylko dzięki Niemu będziecie wstanie codziennie umierać w swoich słabościach by rodzić się na nowo - mocniejsi, silniejsi... Czy jesteście gotowi na takie wyzwanie?



Zażywasz

= przegrywasz!

Ks. Jan Mazurek

„Obecnie obserwuje się wzrost zagrożeń środkami uzależniającymi wśród dzieci i młodzieży, wzrasta liczba nastolatków, którzy sięgają po substancje psychoaktywne, jednocześnie obniża się wiek inicjacji narkotykowej. Przy powszechnej dostępności do narkotyków, niebezpieczeństwo uzależnienia się od nich jest bardzo łatwe. Niemal w każdym mieście działają producenci, handlarze i dostawcy środków odurzających. Młodzi ludzie wśród miejsc gdzie mogą zaopatrzyć się w środki odurzające wymieniali konkretne ulice, dyskoteki, ale też niestety i szkołę”.

W taki sposób opisujemy realizowane zadanie publiczne, finansowane przez Zarząd Województwa Podkarpackiego – ROPS w Rzeszowie. Oznacza to, że RAM podejmuje statutowe wyzwania – „promowanie życia wolnego od uzależnień i zniewoleń” (art. 9 § 1g). Chcemy podnieść poziom świadomości i wiedzy na temat istoty uzależnienia od środków odurzających oraz negatywnych skutków nadużywania narkotyków wśród dzieci i młodzieży, udzielać wsparcia zagrożonym nalogiem, promować styl życia wolny od nalogów, przestrzegać przed zachowaniami ryzykownymi, promować zdrowy styl życia i wzbudzać poczucie odpowiedzialności za własne życie i zdrowie. Podobne działania podejmujemy również z zakresu zagrożeń alkoholowych. Badania pokazują że w ostatnich latach nastąpił powrót do trendu wzrostowego eksperymentowania z niektórymi substancjami odurzającymi zwłaszcza z dopalaczami, które określane są jako nowe substancje psychoaktywne. Młodzież w wieku dorastania wykazuje zwiększoną podatność na działania ryzykowne, w tym sięganie po alkohol, środki odurzające i nowe substancje psychoaktywne. Młodzi poszukują akceptacji siebie w swoim środowisku, szczególnie kiedy nie otrzymują zaspokojenia potrzeb emocjonalnych w domu. Rodzi to dużą podatność na wpływ środowiska promującego – niestety – często korzystanie z w/w używek. Promowana wolność w wydaniu anarchistycznym („róbta co chceta”) naraża młodych również na inne uzależnienia, takie jak: **seks, pornografia, samogwałt, nikotyna, telewizja, Internet i gry komputerowe, zakupy, hedonizm (sprawianie sobie przyjemności), leki, aktywizm (pracoholizm, pęd za pieniądzem, kariera), telefon komórkowy („smycz”),**

hałas (słuchawki w uszach nawet na cmentarzu czy na wędrownkach górskich), toksyczne pseudoduchowości (**czary, medycyna niekonwencjonalna, bioenergoterapia, joga, medytacje Wschodu, hipnoza, okultyzm**). Nietrudno przewidzieć, jak kończy się przygoda z używkami, które wcześniej czy później doprowadzają człowieka do nieszczęścia.

Nalogi to silne, nieodparte przyzwyczajenia do przyjmowania pewnych używek, szkodliwych związków chemicznych, a także do wykonywania pewnych czynności (np. gra w karty). Człowiek dotknięty różnego rodzaju uzależnieniami (np. od alkoholu, narkotyków, papierosów, seksu, hazardu, telewizji, komputerów i Internetu) podlega uwarunkowaniom, które ograniczają lub zupełnie paraliżują jego zdolność do podejmowania decyzji. Wkraczanie na drogę uzależnień to skutek kierowania się filo- z o fia

doraźnej przyjemności. Człowiek uzależniony to ktoś, kto ma najpierw problem z życiem i z osobistą dojrzałością, a dopiero wtórnie z nadużywaniem różnych rzeczy. Każde uzależnienie jest dążeniem do iluzorycznego szczęścia i pojawia się tam, gdzie brakuje szczęścia rzeczywistego.

Przynalógów pięknie wyjaśnia ks. Michał Damazyn – socjoterapeuta w Centrum Edukacji Nauczycieli w Bydgoszczy. Możliwość genetyczne,



we jest

wisko młodych jest częścią generalnej strategii buntu i pokoleniowej solidarności.

♦ **potrzeba wykazania się**, pogoń za byciem najlepszym, tempo życia i ogrom wiedzy, jaką młody człowiek musi przyswoić sprawia, iż decyduje się na sięgnięcie po substancje psychoaktywne, aby podnieść swoje zdolności percepcji, pamięci, a jednocześnie usunąć własne zahamowania, które obniżają autoprezentację.

♦ **poczucie niedorównywania grupie** (np. w klasie) może skłaniać do ucieczki w substancje uzależniające, jako czynnika odreagowania i mobilizacji.

Kolejne przyczyny uzależnień to wzorce społeczne. Żyjemy w cywilizacji, w której środki społecznego przekazu są swoistym ośrodkiem sprawowania nieformalnej, ale bardzo skutecznej władzy wychowawczej w odniesieniu do współczesnej młodzieży. Mass media, zwłaszcza Internet, czasopisma, programy telewizyjne, świat wirtualny, przeznaczone dla dzieci i młodzieży, w znacznym stopniu kształtują filozofię życia oraz postawę młodego pokolenia wobec substancji uzależniających.

Jako kolejne przyczyny należy wskazać czynniki psychologiczne. Należą tutaj:

♦ **niedojrzałość emocjonalna** – osoby niedojrzałe mają znacznie więcej problemów z pokonywaniem różnych trudności. Nadmierna zależność, brak orientacji, kim się jest, poczucie wewnętrznej pustki, przeżywanie poczucia winy, mała odporność na frustracje, trudności w wyrażaniu uczuć, niska samoocena, problemy z autorytetami skłania często osoby niedojrzałe do sięgania do różnego rodzaju „pódpor”.

♦ **nieprzystosowanie społeczne**

– osoby, które wchodzą w otwarty konflikt z normami obyczajowymi, moralnymi lub społecznymi, a także te, które uczestniczą w podkulturach i identyfikują się z ich normami.

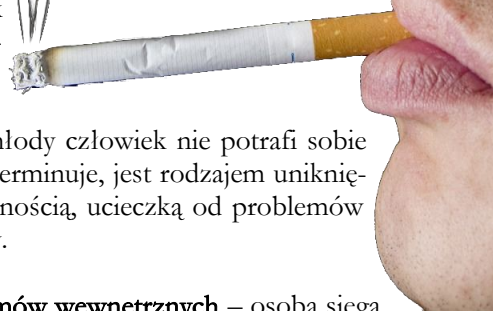
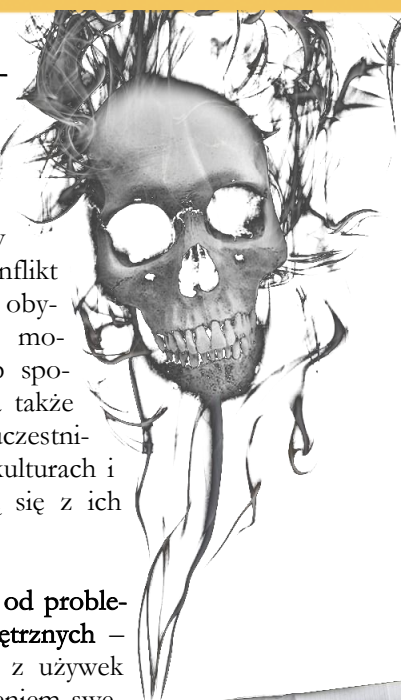
♦ **ucieczka od problemów zewnętrznych**

– korzystanie z używek jest stworzeniem swego rodzaju muru oddzielającego od rzeczywistości, z którą młody człowiek nie potrafi sobie poradzić, która go determinuje, jest rodzajem uniknięcia konfrontacji z realnością, ucieczką od problemów w świat nierzeczywisty.

♦ **ucieczka od problemów wewnętrznych** – osoba sięga po używkę, aby poradzić sobie z trudnościami emocjonalnymi, podnieść niską własną samoocenę, pokonać nieśmiałość, lęk, depresję, wyeliminować wewnętrzne napięcie. Korzystanie z używek ma wówczas zakamulować braki rozwojowe, intelektualne, kulturowe lub emocjonalne oraz poczucie zagubienia w świecie.

W końcu przyczynami nalogów mogą być czynniki duchowe, problemy z wychowaniem sumienia, hierarchia wartości, moralność. Zbyt legalistyczne wychowanie religijne może wyzwolić bunt, który będzie demonstracją odmiennych, a nierzadko przeciwnych postaw czy skrajnie odmiennych zachowań, w które wpisuje się korzystanie z używek.

Kościół zachęca wszystkich do życia w cnotach. Cnota jest trwałą sprawnością moralną osoby, dzięki której przestrzeganie zasad moralnych staje się łatwe. Bycie kimś prawym, wiernym dobru moralnemu sprawia człowiekowi, który posiadał cnoty, wewnętrzną przyjemność. Grzech rodzi wadę wskutek powtarzania tych samych czynów. Wynikają z tego niewłaściwe skłonności, które zaciemniają sumienie i zniekształcają konkretną ocenę dobra i zła (por. KKK 1865). Życie to wielka stawka – trzeba być blisko Boga, by go nie przegrać!





Kto wierzy nigdy nie jest sam!

S. Pia Waldon CSDP



„Ach, ta dzisiejsza młodzież!” Z takim i podobnymi hasłami połączonymi z charakterystycznym kiwaniem głowy, można spotkać się bardzo często. Słyszymy je w szkole, na ulicy, w kościele, w rozmowach prywatnych czy w czasie różnych spotkań na temat młodzieży. Coraz częstsze sięganie po narkotyki, dopalacze, alkohol, a tak-

że odchodzenie od takich wartości, jak bezinteresowność, wiara, uczciwa i sumienna praca powodują, że ludzie dorośli z wielkim niepokojem i politowaniem patrzą na młode pokolenie. Rodzą się zatem pytania: Co takiego się dzieje, że dziś tak wielu młodych ludzi coraz częściej sięga po używki, wchodzi w „niezdrowe” relacje, udaje kogoś, kim nie jest? Czy faktycznie „ta dzisiejsza młodzież” jest taka zła? Niekoniecznie.

Każdy człowiek – również młody – pragnie być dobrym i szczęśliwym. W każdym z nas drzemie również nieodparta potrzeba miłości, akceptacji, wsparcia, zrozumienia... Jeśli jednak młody człowiek nie otrzyma tego w domu, od najbliższych – rodziców, rodzeństwa – to

zaczyna szukać zaspokojenia tych potrzeb na zewnątrz, a tu czeka już na nich cały wachlarz różnego rodzaju propozycji „uśmierzaczy głodów”. Dlaczego ktoś bierze kamień i wybija nim szybę albo demoluje przystanek? Bo całym sobą krzyczy: niech mnie w końcu ktoś zauważy! Ja nie jestem powietrzem! Chcę być ważny, potrzebny! Nie chcę być sam, przezroczysty, niezauważony! Dziś młody człowiek z lęku przed samotnością i brakiem akceptacji woli być narkomanem, złodziejem, przestępcą niż nikim.

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu, kilkudziesięciu lat, świat ogromnie się zmienił. Kiedyś życie rodzinne tętniło od emocji, wspólnie spędzanie czasu, długich rozmów. Posiłki spożywane były przy wspólnym stole, przy których toczyły się pełne zaangażowania rozmowy połączone ze zrozumieniem i troską. Nie było absorbujących technologii, więc rodzice i dzieci doceniali czas spędzany razem. Zarówno relacje rodzice – dzieci, jak i między rówieśnikami w szkole i na podwórku pełne były szczerego zainteresowania i zaangażowania emocjonalnego. Dziś w większości przypadków wygląda to zupełnie inaczej: rano – telefon, w drodze do szkoły – telefon, po przyjściu ze szkoły – telefon, tablet, komputer... w domu – brak rozmowy, przebywania razem... Jak można nawiązać głębszą relację, nieustannie wpatrując się w ekran komputera czy telefonu? I nie chodzi tu o to, że sprzęty interaktywne są złe. Nie. Chodzi o niepokojącą podatność ludzi na izolację, o unikanie bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem, szczerego zainteresowania się jego osobą, daniem mu możliwości poznania siebie...

Brak tego rodzaju kontaktu sprawia, że ludzie coraz bardziej zaczynają się od siebie oddalać i żyjąc wśród ludzi, czują się coraz bardziej samotni. Zanurzając się w świecie wirtualnym, zaczynają uciekać od świata rzeczywistego, często gubiąc w tym wszystkim swoją tożsamość. Za ekranem monitora możesz być kim chcesz. Możesz zmienić płeć, wy-

gład, mieć mnóstwo znajomych, być wiecznie zadowolonym z życia... Albo stale pogrążonym w depresji, liczącym na współczucie innych, wołającym o pomoc... Sam wybierasz opcję najbardziej korzystną dla siebie. Uzależniając swoją wartość od ilości lajków („tyle jesteś wart, ile masz lajków”), serduszek, udostępnień, obserwujących, dopasowujesz treści i zdjęcia do zainteresowań odbiorców... Po co? By choć przez chwilę uzyskać uwagę, zainteresowanie, poczuć się ważnym, pięknym, wartościowym... Ten głód staje się nieraz tak wielki, że niektórzy po zamieszczeniu jakie-

sami upatrujemy swoją wartość, warto czasami też przyjrzeć się swoim reakcjom. Św. Matka Teresa z Kalkuty powiedziała kiedyś: „**samotność i uczucie, że się jest niechcianym – to najgorszy rodzaj biedy**”. I bez wątplenia miała rację. Nic tak nie niszczy człowieka od środka, jak świadomość, że jest się niekochanym, niepotrzebnym, odrzuconym.

Przyczyny samotności wśród młodzieży bywają różne. Nie zawsze jest ona wynikiem ucieczki we wspo-



goś zdjęcia co kilka minut nerwowo sprawdzają Facebooka z napięciem oczekując, co będzie się działo.

Jedna z zapytanych osób w taki sposób zrelacjonowała swoją reakcję na temat lajków: „Kiedy widzę, jak lajków przybywa, czuję się spełniona. Mam wrażenie, jakby wszyscy, którzy „polubili” mój nowy post czy zdjęcie, prawili mi komplementy. „Jesteś niesamowita, przebiegłaś aż 45 km! Ślicznie wyglądasz w tej czerwonej sukience! Sama zmieniłaś koło? Jakaś ty zaradna!” To bardzo miłe, gdy ludzie tak cię doceniają. Gorzej, jak lajków nie ma – wtedy jest emocjonalny dół, bo to przecież znaczy, że nikt nie podziela mojej opinii, nie docenia mojego gustu, nie zachwycą się mną. Dramat po prostu”.

Zabawne? Być może. Czy jednak nie jest to sytuacja z życia? Czy nie tak wygląda dzisiaj zachowanie większości młodzieży? Żeby sprawdzić w czym

mniany wyżej świat wirtualny. Najczęściej dochodzi do niej w chwili odrzucenia przez otoczenie z powodu zauważalnej u danej osoby „inności”, np. związanej z wyglądem zewnętrznym (wzrostu, koloru skóry, kształtu nosa), innym razem z powodu słabego stanu zdrowia (niepełnosprawności fizycznej czy umysłowej), statusu materialnego – często osoby pochodzące z biedniejszych rodzin są wyśmiewane, traktowane z pogardą. Do odrzucenia może dojść również, gdy ktoś wyznaje odmienną wiarę, prezentuje inne poglądy, sposób życia, zachowania (np. ktoś jest bardzo skromny czy nieśmiały na tle innych). Może być też „odmienność” pozytywna, która również może wywołać podobne skutki (np. wyjątkowo dobre wyniki w nauce, osiągnięcia, niezwykła uroda, jakieś szczególne talenty i umiejętności). Jedno jest pewne: bez względu na to, jakie są przyczyny odrzucenia przez innych, osoby takie czują się gorsze, zbędne i osamotnione. Nie mogą nawiązać bliższych relacji z innymi, często obwiniają same siebie za taki stan rzeczy, zaczynając wierzyć, że naprawdę nie są nic

warte. Pojawia się wówczas niska samoocena, brak wiary w siebie, zniechęcenie czy zamknięcie w sobie, które może wywołać poważne skutki (izolacja, depresja, uzależnienia, samookaleczenia, próby samobójcze...). Dlatego warto dostrzegać takie osoby wokół siebie, nie przechodzić obojętnie wobec ich smutku i krzywdy, nie przykładać ręki do ich osamotnienia. Wokół nas znajduje się mnóstwo osób potrzebujących wsparcia i pomocy, warto zatem pomyśleć, co możemy dla nich zrobić i wyciągnąć pomocną dłoń.

A jeśli to my sami czujemy się osamotnieni? Co wtedy? Jak sobie z tym radzić? Ważne jest, by dostrzec ten problem, uświadomić sobie, że istnieje. Warto też zastanowić się nad jego przyczynami – dlaczego tak się dzieje? Przyjrzyć się, czy sami poprzez nasze zachowanie nie powodujemy, że ludzie zaczynają się od nas oddalać. Będzie nam przez to łatwiej zmienić to, co może, a nawet powinno zostać zmienione. Ponadto warto pracować nad tym, co w nas dobre, uwierzyć w siebie, podjąć ryzyko, wychodząc naprzeciw problemom, i szukać miejsc, w których będziemy mogli pomóc innym. Poświęcając innym swój czas i miłość również sami przez to wiele zyskujemy. Warto rozejrzeć się, czy w parafii, do której należymy, funkcjonuje jakaś wspól-

nota młodzieżowa. Często jest ona szansą na odnalezienie własnego miejsca w życiu, odkrycie jego sensu i wartości. Staje się też miejscem nabywania umiejętności budowania prawidłowych relacji i więzi międzyludzkich.

Samotność kojarzy nam się najczęściej źle, ale wbrew pozorom nie jest to jej jedyne oblicze. Istnieje również wiele jej pozytywnych aspektów. Każdy z nas dla równowagi psychicznej potrzebuje nieraz takich momentów, kiedy chce zostać sam, odpocząć od nadmiaru różnych spraw, dać sobie przestrzeń, by przemyśleć podjęcie jakiś ważnych decyzji, spotkać się z samym sobą, z Bogiem. Jednak tym, co różni ten rodzaj odosobnienia od typowej samotności, jest fakt, że nie ma tu smutku, rozpaczy, cierpienia. Tymczasowa potrzeba bycia sam na sam ze sobą, chwilowe odosobnienie z wyboru może być doświadczeniem odświeżającym, regenerującym siły i przyjemnym.

Niezwykle pomocna w przeżywaniu samotności jest nasza wiara w Boga. Żywa i autentyczna relacja z Nim powoduje, że nigdy nie czujemy się sami. Świadomość, że jest Ktoś, Komu zależy na mnie dużo bardziej niż mnie samemu, Komu mogę opowiedzieć o tym, co mnie boli, cieszy, co przeżywam, sprawia, że w Bogu mogę odnaleźć swojego prawdziwego Przyjaciela, Ojca. Bóg w Swoim Słowie nieustannie mówi nam o tym, że jest z nami zawsze: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20); „Nie zostawię was sierotami” (J 14,18); „Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę” (Hbr 13,5); „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49,15). Bóg nigdy o nas nie zapomni. Stworzył nas z miłości, zapragnął, abyśmy zaistnieli na tym świecie, i będzie się o nas troszczył nieustannie. Dlaczego? Bo nas kocha. I nic tego nigdy nie zmieni, bo „Bóg jest Miłością” (1 J 4, 16); „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie” (Iz 54,10) – mówi Pan. On zna nasze serce bardziej niż my sami. Zna nasze lzy, cierpienia, smutki, zwycięstwa i porażki, zanim jeszcze zaczniemy działać. Bóg wchodzi w najbardziej dyskretne i bolesne zakamarki naszego życia, bo sam również doświadczył cierpienia i samotności. Zna nas, rozumie jak nikt inny i nie pozwoli nam zginąć. Potrzebuje jedynie naszego zaproszenia i zaufania Mu. Resztą już zajmie się sam. Im szybciej otworzymy się na tę prawdę i zaprosimy Boga do swojego życia, tym łatwiej będzie nam przeżywać nasze chwile zwątpień, niepewności i osamotnienia. Jeśli więc jeszcze tego nie zrobiłeś, dziś z serca zapraszam cię do tego. Odwagi!

Panie Jezu, Ty kochasz mnie dzisiaj takiego, jakim jestem. Przyjmuję pełnię Twojej miłości, uznaję przed Tobą moja grzeszność. Dziękuję Ci, że przebaczyłeś moje grzechy umierając za mnie na krzyżu. Uznaję w Tobie jedynego Pana i Zbawiciela, oddając Ci całe moje życie i otwieram moje serce dla Ciebie. Daj mi Ducha Świętego, który poprowadzi mnie do wspólnoty. Amen



ZAGROŻENIA UCZNIA



Ks. Arkadiusz Wojnicki

To zdumiewające, ale Biblia niezwykle rzadko używa słowa „zagrożenie”. Grecki termin *apeile* pojawia się w Nowym Testamencie jedynie kilkakrotnie, najczęściej oznaczając „groźbę”, czyli bezpośrednie zagrożenie życia lub zdrowia jednego człowieka przez drugiego albo przynajmniej taką deklarację. Czy to znaczy, że życie ucznia Chrystusa było wolne od zagrożeń, które dziś przychodzą nam na myśl – zagrożenia wykluczeniem, deprawacją, odejściem, wyszydzeniem, zniewoleniem? Może dwa tysiące lat temu nie było mediów społecznościowych, papierosów czy narkotyków; naiwnym byłoby jednak sądzić, że nie było grzechów, które i dzisiaj dotykają bardzo boleśnie zwłaszcza ludzi młodych.

Zagrożenie pierwsze: odrzucenie

Abby jednak nie rozpowszechniało się to wśród ludu, zabronimy im surowo przemawiać [dosł. zagrożymy im, aby nie przemawiali] do kogokolwiek w to imię! (Dz 4,17) ...ponowili groźby, a nie znajdując żadnej podstawy do wymierzenia im kary, wypuścili ich ze względu na lud (Dz 4,21).

Niemal natychmiast po dniu Pięćdziesiątnicy Kościół stanął wobec realnego zagrożenia prześladowaniem ze strony arcykapłanów i uczonych w Piśmie, którzy skazali na śmierć Jezusa. Przez dwa tysiące lat prześladowanie właściwie nigdy nie ustalo – zmieniał się tylko prześladowca. Chociaż w Polsce w ostatnich kilkunastu latach nie słychać o przypadkach śmierci za wiarę (ostatnim najgłośniejszym przypadkiem było zamordowanie bł. ks. Jerzego Popiełuszki 19 października 1984 r., choć i po nim miało miejsce kilka podobnych wydarzeń, jak choćby śmierć w niewyjaśnionych okolicznościach ks. Stefana Niedzielaka, ks. Stanisława Suchowolca czy ks. Sylwestra Zycha), to jednak wrogość wobec chrześcijaństwa może przybierać formy znacznie bardziej subtelne. Dlaczego wiara i Kościół budzą taki sprzeciw? Być może dlatego, że są wyrazicielami tak zwanego dogmatyzmu – przyjmują pewne prawdy za wiarygodne i niezmiennie, stojąc w opozycji

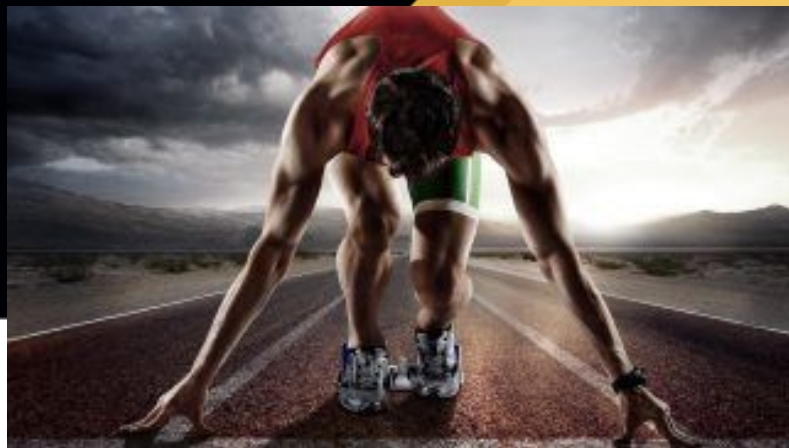
do relatywizmu – poglądu, zgodnie z którym wszystko jest względne. Pod szczególnym ostrzałem jest tutaj stosunek do prawdy – zgodnie z tradycyjną wiarą, ale i z tradycyjną filozofią, prawda jako zgodność poznania i rzeczy jest niezmienna i niepodważalna; relatywizm zaś ze swojego podstawowego założenia (wszystko jest względne) wyprowadza wniosek o tym, że prawda jest względna, a co za tym idzie – coś może być prawdą lub fałszem w zależności od okoliczności. Znamy to wszyscy z autopsji, bo relatywizm usprawiedliwia przedłożenie formy nad treść dla osiągnięcia korzyści (to, co pożyteczne, jest dobre – utylitaryzm), a mówiąc najprościej – odchodzi się od prawdy trudnej na rzecz pochlebstw czy pobłażliwości. Pisał o tym już Adam Mickiewicz w znanym czterowierszu:

Dwóch mędrców równie sławnych nauczało w szkole.

*Któryż z nich prawdę mówił? Prawda w oczy kole.
Jednego gmin wygwizdał, a drugiemu klaskał,
Widać, że jeden ukłuł, a drugi poglaskał.*

Dokładnie w takiej sytuacji znaleźli się Apostołowie w 4. rozdziale Dziejów Apostolskich. Członkowie Rady, przed którymi stoją Piotr i Jan, zastanawiają się: *Co mamy zrobić z tymi ludźmi? – mówili jeden do drugiego – bo dokonali jawnego znaku, oczywistego dla wszystkich mieszkańców Jerozolimy. Przecież temu nie możemy zaprzeczyć* (Dz 4,16). Można czytając ten fragment przegapić rzecz absolutnie fundamentalną: że faryzeusze w ogóle nie poszukują prawdy, a wręcz są świadomi tego, że występują wprost przeciwko prawdzie, bo skoro znak dokonany przez uczniów jest *oczywisty dla wszystkich mieszkańców Jerozolimy*, to przecież dla nich także winien być oczywisty – stoi za nim nie siła ludzka, lecz nadprzyrodzona.

W dzisiejszych czasach także nie dyskutuje się chociażby z historycznością Jezusa, z prawdziwością zmartwychwstania czy ze spójnością nauki dogmatycznej



lizacji. Wyraża je trafnie niemiecki termin *Leistungsmensch*. (...) Człowiek taki koncentruje wszystkie swoje siły i dążenia na osiągnięciu wyników w jakiejś wąskiej, wyspecjalizowanej dziedzinie i mierzy swoją wartość tym osiągnięciem. (...) Nie liczy się więc zarówno w świadomości tego człowieka jak i w ocenie społecznej jego wartość jako człowieka, jako osoby, wartość jego charakteru, wartość jego osobowego zaangażowania, tylko jego wyczyn, jego osiągnięcie przynoszące sławę, podziw, poklask lub inne doraźne korzyści np. materialne. Dla jednych takim wyczynem będzie rekord sportowy, dla innych zwycięstwo w konkursie piękności, zdobycie dyplomu czy tytułu, dla innych jeszcze osiągnięcie wyższego szczebla władzy, większego majątku.”

d) człowiek stada (manipulowany).

„Wszystkie powyżej ukazane przejawy i tendencje prowadzą do depersonalizacji człowieka, do jego uprzedmiotowienia. Ich rezultatem jest człowiek stada, człowiek masy, człowiek bez „ja”, *der Mensch ohne ich* – jak brzmi tytuł pewnej filozoficznej książki. Człowiek taki nie jest myślącym, w sposób wolny wybierającym, o sobie stanowiącym podmiotem, lecz przedmiotem wielorakich manipulacji. Myśli on i działa według sloganów, które słyszy w środkach masowego przekazu. Kieruje się w postępowaniu modą, panującą opinią. Bezkrtycznie czyni to, co inni, tylko dlatego, że inni to czynią, bez własnej, osobistej motywacji. Człowiek taki jest niewolnikiem, manipulowanym przez innych, zależnym od różnych ośrodków dyspozycyjnych czy społecznych mechanizmów.”

Zagrożenie trzecie: żądza

Szawel ciągle jeszcze siał grozę [dosł. groźby] i dyszał żądzą zabijania [dosł. mordem] uczniów Pańskich (Dz 9,1).

W świetle diagnozy ks. Blachnickiego można śmiało stwierdzić, że największym zagrożeniem ucznia jest to, co jest wewnątrz niego, a nie na zewnątrz. Jest w tym echo słów Chrystusa: *Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli...* (Mk 7,20b-21a). Wynika z tego, że tym, czego uczeń Chrystusa najbardziej winien się obawiać, jest potrojna

pożądliwość, o której pisze św. Jan Apostoł: *Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzą od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki* (1 J 2,16-17). Z tego źródła biorą się wszystkie rozmaite rodzaje grzechów. W jaki sposób można stanąć do walki z tym zagrożeniem? Jedyną przeciwwagą dla naszych pożądań jest miłość – miłość rzecz jasna właściwie rozumiana, miłość bezinteresowna, która jednocześnie jest sposobem realizowania naszych pragnień.

„Formuła „posiadanie siebie w dawaniu siebie” (...) stanowi dokładną antytezę modelu człowieka konsumpcyjnego. Ta sama formuła została wyrażona w *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym* w art. 24 w stwierdzeniu, że *człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego*. Nowy człowiek jest człowiekiem realizującym siebie przez służbę: *służę, więc jestem*. Jest to inny sposób wyrażenia postawy posiadania siebie w dawaniu siebie. (...) Cechą [człowieka wyczynowego – przyp. aut.] jest dążenie do wyniesienia siebie za wszelką cenę ponad innych ludzi, chociażby w jednej tylko dziedzinie, wąskiej, wyspecjalizowanej. Wspólnym aspektem formalnym wszystkich tych dążeń jest to, że w jakiś sposób człowiek może siebie widzieć i przeżywać ponad innymi ludźmi. To bycie „ponad” przynosi zadowolenie, dlatego podejmuje się wielkie i wytrwałe, same w sobie nieraz podziwu godne, wysiłki i wyrzeczenia. Zadowolenie to jest jednak krótkotrwałe i złudne. Tymczasem nowy człowiek realizuje siebie w dążeniu wprost przeciwnym: bycie nie „ponad”, ale właśnie „pod” drugim człowiekiem, niejako u jego stóp w postawie służby. W ten sposób człowiek uniżając się wznosi się równocześnie w swojej wartości, osiąga szczyty człowieczego piękna i szlachectwa, bo o nich decyduje ostatecznie miłość, która jest autentyczna tylko dzięki bezinteresowności. W tej postawie człowiek odnajduje także autentyczną radość, radość bycia naprawdę sobą” – pisze ks. Blachnicki.

Remedium

To się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cierpienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami. On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstęp. On, gdy Mu zlorzeczono, nie zlorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale oddawał się Temu, który sądzi sprawiedliwie. On sam, w swoim ciebie poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości – Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni. Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych (1 P 2,20b-25).

GRUPA PARAFIALNA RAM PRZYSIETNICA

Kan. Weronika Sobota

Nasza wspólnota została założona przez ks. Grzegorza Gładysza, który pełnił funkcję wikarego w naszej parafii. Od 2012r. dzięki staraniom ks. Łukasza Sowy i animatorów zaczęła działać aktywniej i przyciągała coraz więcej nowych osób. Nasza grupa działa aż do dzisiaj, a jej opiekunami byli; ks. Roman Lorens, ks. Marek Duda i aktualny wikariusz naszej parafii ks. Paweł Biernat.

W każdy piątek spotykamy się najpierw na mszy świętej, w której staramy się aktywnie uczestniczyć poprzez czytanie i śpiew. Zawsze po mszy świętej spotykamy się w salce pod plebanią, aby tam podzielić się naszymi doświadczeniami zebranymi w ostatnim tygodniu. Spotkanie zaczynamy od modlitwy i zapalenia świecy, która zawsze towarzyszy nam, jako symbol obecności Boga pośród nas. Najczęściej po krótkim wstępie animatora przychodzi do nas ksiądz Paweł, aby porozmawiać z nami na tematy, które sam wcześniej przygotował, podczas tych rozmów nie brakuje czasu na pracę z Pismem Świętym. Często także animatorzy przygotowują spotkania, w których uczestnicy chętnie biorą udział. Wszyscy znamy się i czujemy się ze sobą bardzo dobrze, dlatego w czasie spotkania jest w nas dużo radości i otwartości na drugiego człowieka. Na naszych spotkaniach czasami oglądamy filmy lub idziemy na salę gimnastyczną do szkoły, gdzie integrujemy się poprzez wspólną grę w siatkówkę czy piłkę nożną. W okresie wiosennym i jesiennym, jeżeli pogoda nam na to pozwala, udajemy się także na spacer, aby obcować z naturą i cieszyć się jej pięknem, chwalić przy tym Boga. Zawsze po dojściu do celu naszej wędrowki śpiewamy i modlimy się. Wspólnie świętujemy też święta Bożego Narodzenia- zawsze spotykamy się, aby wspólnie polamać się opłatkiem i pokoleďować. Nasza grupa ciągle wzrasta i rozwija się; mamy 3 kandydatów na ani-

matorów,
którzy być może
już we wrześniu przyjmą
krzyż animatorski.

Nasza grupa aktywnie działa w parafii. Organizujemy różne akcje, podczas których zbieramy pieniądze na cele naszej wspólnoty. Co roku, 11 listopada w dniu naszego parafialnego odpustu sprzedajemy pierniki, które najpierw wspólnie pieczemy, a potem ładnie dekorujemy i pakujemy. W ostatnich latach przygotowaliśmy jasełka i kolęďowanie z okazji świąt Bożego Narodzenia. Dużą popularnością w naszej parafii cieszą się drogi krzyżowe tzw „dla spóźnialskich”, które odbywają się w Wielkim Poście- podczas nich nasza grupa przedstawia krótkie pantomimy. Organizujemy także drogę krzyżową w plenerze- idziemy wieczorem ze świecami i pochodniami drogami naszej parafii, dając w ten sposób świadectwo naszej wiary- przyłączają się wtedy do nas nasi parafianie, którzy chętnie towarzyszą nam i wspierają nas swoją modlitwą oraz dobrym słowem.

Aktywnie bierzemy także udział w spotkaniach młodzieży archidiecezji i nie tylko. W 2017r nasza grupa miała możliwość wzięcia udziału w spotkaniu młodych z całej Polski na Lednicy. Chętnie jeździmy na SMAP, Dzień Wspólnoty w Przemyśle czy Wakacje z Bogiem. Staramy się także przynajmniej raz w roku organizować rekolekcje w Orzechówce dla naszej wspólnoty, na które zapraszamy inne grupy RAM z okolicy.



Wakacyjny czas spotkania Boga



Jak to często bywa, młodzież i dzieci w szkołach oczekują czasu wakacji. Dlatego zadałem moim uczniom pytanie: **Co możecie robić podczas wakacji, aby pamiętać o Bogu i nie zmarnować tego czasu?**

Odpowiedzi były różne:

Ks. Dominik Długosz

„Podczas wakacji spędzam czas z rodziną, przyjaciółmi oraz z Jezusem. Z rodzicami i z bratem chodzimy do kościoła, jeździmy na pielgrzymki, słuchamy Radia Fara, czasami wieczorem słuchamy Pisma Świętego. Aby nie zapomnieć o Bogu, warto o tym wszystkim pamiętać”.

Anna Paradysz

„Podczas wakacji bardzo ważne jest pamiętać o wierze, a co najważniejsze – o Bogu. Gdy bawimy się, gramy lub zwiedzamy zabytki, łatwo można o Nim zapomnieć. Zawsze w biegu, na podwórku lub wycieczce do lasu powinniśmy znaleźć przynajmniej pięć minut na poranną modlitwę. Można również zamiast do lasu pójść drogą krzyżową, pomodlić się z rodziną i wykorzystać ten czas na rozmowę z Bogiem.

Przed każdą podróżą należy wykonać znak krzyża z prośbą o szczęśliwą drogę, a przez swoje dobre zachowanie również możemy dawać świadectwo naszej wiary. Pomimo, że czeka na nas wiele atrakcji, nie powinniśmy zapominać o niedzielnej Mszy Świętej. Wiara nie musi być nudna i monotonna. Można się nią cieszyć i kochać ludzi, Boga i samego siebie”. Lena Moskal

„Na wakacje zazwyczaj jedziemy za granicę, nad morze, w góry i pewnie jeszcze w inne miejsca. Zapewne jedziemy wtedy na jakieś dwa tygodnie, albo i dłużej. Ale czy pamiętamy wtedy o Bogu? Przecież tak w roku szkolnym, jak i na wakacjach w każdym kościele odprawiane są niedzielne Msze święte. Co miesiąc odbywają się także pierwsze czwartki, piątki i soboty miesiąca. Dlatego każdego dnia możemy wstąpić do kościoła i się pomodlić. W dni pracujące także są Msze rano i popołudniu, w których możemy uczestniczyć. Zatem również i na wakacjach nie zapominajmy o kościele oraz zawsze pamiętajmy o codziennej modlitwie. Bycie uczciwym, dobrym i wyrozumiałym dla innych to też bycie bliżej Boga. Nie zapominajmy o tym”.

Amelia Samborska

Wakacje to nie tylko czas zabawy i beztroski, ale to też okres, kiedy powinniśmy pamiętać o Bogu. Bóg nigdy o nas nie zapomina i powinniśmy być mu wdzięczni za to. Na wakacjach, by nie zapominać o Bogu i nie marnować czasu, możemy chodzić codziennie rano na Mszę Świętą. Możemy też uczestniczyć w wycieczkach w święte miejsca, by pogłębiać swoją wiarę. Także na co dzień, w zwykłych czynnościach czy zabawie możemy postępować zgodnie z nauką Kościoła i dawać świadectwo wiary tak, aby inni mogli brać przykład z naszego postępowania”.

Kacper Zwiercan

„Wakacje to czas odpoczynku po ciężkiej pracy w roku szkolnym. Jednak w tym szczególnym okresie nie możemy jako dzieci Boże zapomnieć o Bogu i zaprzestać kontaktu z Nim. Należy pamiętać o obecności na niedzielnej Mszy Świętej, która jest dowodem miłości i oddania Jezusa.

Wakacje z Bogiem możemy spędzić aktywnie wyjeżdżając na różne rodzaju obozy czy rekolekcje, na których młodzież taka jak my oprócz odpoczynku, zwiedzania i „różnych atrakcji” może pogłębiać wiedzę o Jezusie i zostać Jego prawdziwym przyjacielem. Na takich wyjazdach można poznać wiele ciekawych ludzi, którzy tak jak my kochają Boga. Czy gdzieś wyjeżdżamy, czy zostajemy w domu, powinniśmy bardzo często czytać z rodziną Pismo Święte. Musimy być współczesnymi apostołami i przykładem dla innych ludzi”. —Julia Żebracka

FRASSATI

Redakcja AF i MM jam JB i hej!

6 kwietnia tego roku świętuje osiemnaste urodziny. NIE! STO osiemnaste!

Mówią o nim: 8 *blogosławieństw*. A ja powiem – chłopak ze zmaganiem. Napisali o nim książki (chyba z kilkanaście). Dlaczego? Co miał w sobie takiego niezwykłego? Niby nic. Syn, student, alpinista. Ale to współczesny „cywil-Stanisław Kostka”. „Cywil”, bo nie żył w zakonie, w stanie duchownym. „Stanisław”, bo w równym stopniu zwariowany po Bożemu. Piszę hasłami, bo po co na nowo pisać o nim biografie, jeśli takowe już istnieją. Ufam Bogu, że bł. Piotrek Ciebie zaintryguje i postanowisz dowiedzieć się o nim więcej!

RAM. Ruch Apostolstwa Młodzieży. MŁODZIEŻY! Wiadomo jaki procent z Was (właściwie to: z nas) czyta lektury. Chcemy streszczeń. Bardzo proszę. Oto bł. Piotr Jerzy Frassati.

Pier Giorgio Frassati. Góry. Fajka w zębach. Ogromna wrażliwość. Kwiaty. Nauka – sumiennie traktowana jako obowiązek, choć nie zawsze (tak mówi o koleżance, która zrezygnowała z wyjazdu na narty: „wspominamy prymuskę – dezterterkę, którą całe życie będzie trawił daremny żal. Młodość nie wróci więcej” (10.02.1924)). Nie przeszedł z klasy do klasy. Bogactwo (materialne – rodzonego ojca, jego osobiste – duchowe!). Ubóstwo (własne – „to majątek mojego ojca, nie mój”). Szacunek dla każdego. Rozmodlenie. Szaleństwo. Pomoc, pomoc, pomoc wszędzie, baaaaaaardzo dyskretnie.

To hasła.

Teraz kilka historii.

Z tym cygarem w zębach skończył, gdy zobaczył ludzką nędzę i porównał z opłatami za używkę. Zamiast jechać tramwajem pieniądze na bilet przeznaczał na ubogich i siedł pieszko. Nie zgadzał się ze swoim ojcem w wielu sprawach, m. in. politycznych. Przy tych różnicach nie łamał 4. przykazania. Bez niezdrowej potulności, ale z prawdziwą miłością, szanował go. Zahartowany od dziecka w górskich wędrówkach ze swoją mamą. Majetna rodzina, służba w domu i ogrodzie. Jak w tej sytuacji zachowywał się Piotr? Niecodziennie jak na majątnego młodzieńca – pomagał ogrodnikom i kucharkom. Zwracał się do nich z szacunkiem, troską. Nie poniżał. Codziennie przyjmował Komunię Świętą. Kochał góry, ale zawsze przed pasją – niedzielna Eucharystia! Jeśli nie udawało pogodzić się weekendowego wypadu w góry z Eucharystią, rezygnował ze wspinaczki. (Zwykle jednak ogarniał obydwa sprawy. Dowód na to, że się da!)

Angażował się ze swoją wspólnotą w pomoc ubogim – dopiero na jego pogrzebie rodzina dostrzegła, ilu osobom pomógł. Ostatkiem sił zapisał sprawy, w których miał pomóc, a które musiał przekazać kolegom ze wspólnoty czując, że umiera (mając 24 lata!). Pomagał nie tylko ludziom z biednych dzielnic, ale również swoim kolegom ze studiów. W czasach, gdy nie łatwo było zdobyć książki, chętnie je pożyczał, a nawet oddawał, wiedząc, że trudniej będzie nabyć ją uboższym studentom. W swoim domu głośno deklamował wiersze. (Wiemy to ze wspomnień służących, którzy słyszeli Piotra przez otwarte okno.) Chodził na wystawy, do teatru. Śpiewał brzydko, ale głośno. Cieszył się całym sobą. Sprawy sercowe traktował poważnie. Jednak „bezgraniczna uległość wobec matki i ojca zaprowadziła go do rezygnacji z miłości życia”. Miał plan – inżynier górnictwa! Niezwykajnie zwyczajny gość.

Popatrzcie na fragment listu do rodziców, który napisał w wieku 5 czy 6 lat: „Drogi Tatusiu, Kocham cię bardzo, abys był zadowolony, już nie będę bił Luciany”.

Co dla mnie, dla Ciebie z NIEGO?

Robić sobie zdjęcia w ciekawych sytuacjach: niech będzie wiadome, że święty (tak, tak, to o mnie i o Tobie w niedalekiej przyszłości!) to nie nudziarz. Angażuj się! Wspólnoty, grupy, formalne i te nie. Wśród ludzi najszybciej nauczysz się miłości -> świętości. Dyskretnie! Geniusz dobroci nieznan. Nie przechwalaj się, przecież to „Bóg jest dawcą chcenia i działania” (Flp 2,13)

Niepowodzenia szkolne itp. to nie koniec świata. Po prostu z Bożą pomocą bierzesz się do pracy.

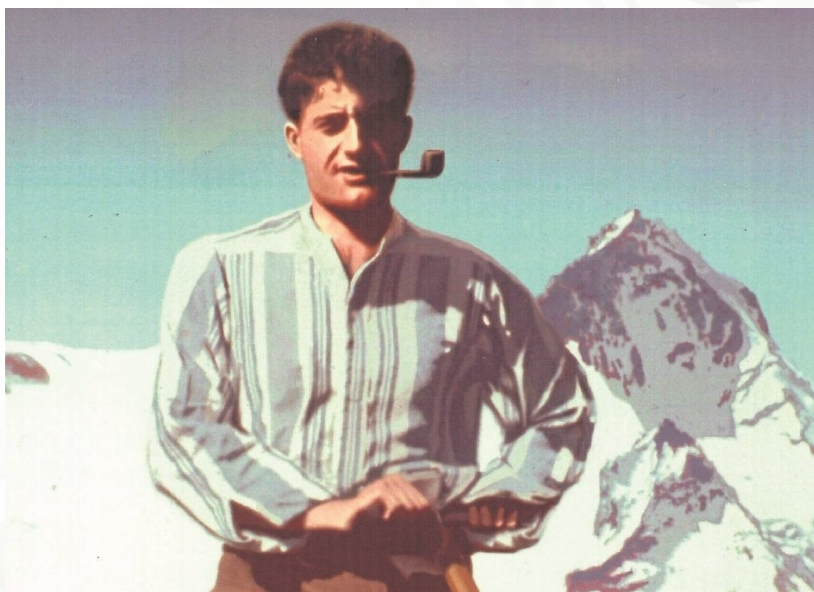
Rozkochanie się w Bogu, **modlitwa, modlitwa** – wstawanie rano na modlitwę, na Eucharystię. Trudne, ale przecież „wszystko mogę w Tym...” (Flp 4, 13)

„Nie zapala się lampy i stawia pod korcem...” (Łk 11,33). Piotr udzielał się społecznie, zabierał głos, był odważny! Mimo niebezpieczeństw. (Sto lat temu – niepewny czas – we Włoszech, gdzie żył PJF, startuje faszyzm)

PROSZĘ, DOWIEDZ SIĘ O NIM WIĘCEJ I PODZIEL SIĘ ZE MNĄ CO DLA MNIE CO DLA CIEBIE Z NIEGO.

Pokochajmy Boga bardziej trochę odgapiając, pardon, INSPIRUJĄC się Frassatim!

PS Dzięki Piotrek, żeś taki! Już nie mogę doczekać się naszego spotkania u Taty!





PRZYPORNIK ANIMATORA

An. Karolina Milanowska,
An. Erwin Grzegorzak

Zabawy integrujące duże i małe grupy

Propozycje zabaw, jakie przygotowaliśmy dla was, mają głównie na celu szybkie zintegrowanie grupy. Wspólna zabawa pomoże uczestnikom otworzyć się na nowo poznane osoby - przełame strach i doda odwagi. Podopieczni nauczą się, co to znaczy działać w grupie oraz na czym powinna polegać współpraca.



1. Zabawa „Go, go, go, alea”

Tekst: „Go, go, go, alea, go, go, alealea, go, go, alealea, go, alea”.

Ustawienie: w parach po kole, tak, aby obie osoby w parze były zwrócone twarzami do siebie, a plecami do następnej pary.

Ilość uczestników: nieograniczona (w razie potrzeby stworzyć drugie mniejsze koło wewnątrz dużego).

Cel: integracja osób już się znających.

Czas: w zależności od potrzeb (zazwyczaj ok. 10 minut).

KROKI:

I- 3 klaśnięcia w parach (jedna osoba w dłonie drugiej z rękami uniesionymi lekko w górę) „go, go, go”

II – obrót o 180 stopni „alea” i w taki sam sposób klaszczemy z sąsiadem (do którego teraz stoimy zwróceniem twarzą) „go, go”

III – obrót do naszego partnera „alealea” i dwukrotne klaśnięcie (jak poprzednio) „go, go”

IV- ponowny obrót o 180 stopni „alealea” i w kłaśnięciu łapiemy się za ręce z osobą zwróconą do nas twarzą „go”, aby trzymając się za ręce okrężnym ruchem zamienić się miejscami tworząc nową parę, mówiąc „alea”.

Powyższy schemat powtarzamy kilka razy. Warto przyspieszać i zwalniać tempo. Pamiętajmy, aby uczestnicy wraz z nami wypowiadali tekst podczas jego nauki, a potem śpiewali w trakcie zabawy.

2. Licytacja

Cel: integracja wewnątrz małych grup.

Czas: w zależności od potrzeb (zazwyczaj ok. 20 minut).

Materiały: kartki i przybory do pisania.

Uczestnicy siadają w swoich grupach, każda z nich wybiera swojego przedstawiciela. Będzie on miał prawo głosu po zakończeniu czasu i przeczyta odpowiedź grupy (cała grupa naradza się wcześniej wspólnie). Prowadzący zabawę wybiera interesującą go dziedzinę, podaje czas na odpowiedź (np. 1 minuta) i prosi o zapisywanie na kartce hasel związanych z daną dziedziną. Po zakończeniu czasu każda grupa odkłada długopisy. Wygrywa ta drużyna, która w ciągu określonego czasu poda jak najwięcej prawidłowych, zgodnych z danym zagadnieniem, hasel.

Przykładowe tematy:

- przypowieści ewangeliczne
- cuda Jezusa
- plagi egipskie
- znajomość proroków
- znajomość ksiąg Pisma Świętego
- 10 przykazań Bożych
- 7 grzechów głównych
- tematy dotyczące poszczególnych dni rekolekcji
- znajomość owoców Ducha Świętego

Poziom trudności tematów należy dostosować do wieku uczestników.

3. Tunel

Cel: integracja dużej grupy.

Czas: w zależności od potrzeb (zazwyczaj 6 - 12 minut).

Muzyka: GOLEC UORKIESTRA - Pędzą konie

Ustawienie: uczestnicy dobierają się w pary, łapią za ręce i unoszą je do góry. Pary ustawiają się obok siebie z uniesionymi rękami tworząc tunel.

Uwaga: w razie zbyt dużej liczby uczestników proponuje się zrobienie dwóch tuneli.

Ustawiamy tunel tak, aby łatwo można było przebiec wewnątrz niego. Włączamy muzykę i jedna osoba, która nie ma pary wbiega do tunelu i porywa dowolną osobę, a następnie biegną razem na koniec tunelu tworząc nową parę. Osoba, która została bez pary, biegnie na początek tunelu i szuka nowej pary. I tak w kółko, aż do zakończenia zabawy. Aby podkreślić tempo można wpuścić na początku więcej osób do tunelu i dopingować, aby szybko biegły. Zabawa kończy się wraz z zakończeniem muzyki.





